

Można nie brać udziału w walce, ale starać się, obserwując
ja z bliska, wykłosie w biegu wypadków te, co najważniejsze, te,
co pozostało na wieki w historii cywilizacji i postępu. Góra-
zasługa narodów radzieckich. Świadomie przemilezallem, jakie
obserwator dębniestki rzeczy drugorzędne, nieistotne. Zres-
ta, i w dębniestkach ukazała się i wielkość, i bohaterstwo i sta-
lawa wola narodów Związku Rad.

Ludzie pierwszego frontu

I.

Wielkie miasto

Przyjaźń objawia się zatem, jak pogodne promienie
słońca po wielkiej burzy. Ołowiane chmury zebraly się na niebie: mały, pieciolet-
ni ^{Petia}, wykorzystawszy strategczną sytuację, t.j. nieobecność matki w domu
zebrał swą grotową zbroję, t.j. klamkę od drzwi spalonej przez Niemców chaty,
toperek, trzy klucze, kilka pieczonych kartofli i ^{włas} ukradkiem na cieza-
rewkę, między dwie beczki z benzyną. Przypadek chciał, że Ksenia Aleksandrowna
wraszając z pokoju w chwili, gdy maszyna miała już ruszyć, zauważyła między bru-
natnymi beczkami jasnego kumkwata głowę dziecka.

Wnet zagniatała burza: pod akompaniamentem płaczu i krzyków
zmeteryzowanego nielegalnego pasażera, został on przez szefa spieszony. Księ-
nia wniesła go do chalupy, malec wygrażał pąstkami i wrzeszczał:

-Jadę na wojnę, bić Hitlera...

Dzieciak ^{Petia} i krzyczał. Wypadła interweniewać. Najpierw
dywersja: "Szwed, nasz, petrykaj zim rewelwer". Tu objawiły się pierwsze premie-
nie słońca. Zredziło się zaufanie. Sympatia powstała po chwili, gdy malecowi pozw-
wiliem dotknąć się trzykrotnie eden wyższego popesza. Przyjaźń została kupiono
za cenę jednej pastej gilzy naboju, ~~oddanej na zawsze~~. Milesie zaś powstała,
gdy malec strzymał "na zawsze" wielką, piecioramienną czerwoną gwiazdę.

Po czym nastąpiła perswazja:

^{Petia} - ~~Szwed, jesteś je gęzce naly, Niemcy biją ludzie duzy, wieleoy. Dziesiąt duzy, będąc bić Hitlera...~~

Dzieciak uspokoił się, przez sciane słychać byle, jak mówił do

matki:

-Zeby bie Hitlera-trzeba byc wielkim, wielkim, bardzo wielkim...

Wieczorem przybył ruchome kino. ^{Piotr} Sasza uczeplił się: "Diadia, wez mnie mnile ze sieba.". Obraz: "Leningrad w walce". Dzieciak usiadł okrakiem na kolanach, głowę oparł na piersi, wybaluszył oczy i widział: wielkie gmachy, zamienione w ruiny. Wykute oczedły domów. Wygiedniały ludzie. Trupy, przeniesione na sanach, zaprzeczenych w ludzi. Woda, wydebywana na ulicy z popękanych rur. I tych samych ludzi, budujących nieprzerwanie linie obronne. I czerwone armistów, ludzi -elbrzymów, przynarzążających do działa, ale nieochodzących z pesterunków. I auta, ruknace pod obstrzałem nieprzyjacielskich działa po ledzie Ładzkiego Jeziora. I wreszcie oddziały, idące pod huk działa w lunie pożarów naprzód, do ataku. Sasza tulił się, szkereko rozwarczły oczy i zmęczony patrzył.

^{Piotr} Wyszliśmy z kina, ~~szczęśliwe~~ kurczowe skośkai dlenią dwa palec mojej reki. Milczalem. Nagle malec edeswał się:

-Diadia, prawda Leningrad to wielkie, bardzo
wielkie miasto.

^{Gertia} -Tak ~~sasza~~, Leningrad to wielkie miasto, i Stalingrad to
bardzo wielkie miasto.

Przypomnialem sobie wówczas opowiadanie Czechewa, kiedy wypracowaniu, które nauczyciel polecił napisać w szkole: "Opis morza." Starsze dzieci pisaly wymyslane, długie wywody, tylko najmniejszy w klasie napisał wielkimi literami dwa słowa, oddające i wielkość, i piękno i piękne morza:

Morze-wielkie.

2. Matki i żony

Matka Deczwa zaledziała, budowała, była jedną z najlepszych aktywistek kelchezu im. Krupskiej gdzieś w edeskim obwodzie. Gdy zbliżyła się herda hitlerowska, wysłała córkę z bydlem kelcheznem, samą pozostała do ostatniej chwili, podpalila stodoły, magazyny kelchezne, własną chatę i wycofała się wraz z ostatnimi oddziałami Czerwonej Armii.

Pracuje ~~gdyś~~ z cerką w fabryce gdzieś za Nowosybirskiem.

Pisze do Wani częste listy. Jest ciężko, ale trzeba zwyciężyć. Samo nie uszczęśliwia się na nie, tylko powtarza na siebie, że zapomniała ~~jeżeli nie będę obwiniany~~
~~zabrac ze sobą swoje najniezbędniejsze rzeczy.~~

Wania Deczew pracował w Dniepropetrowsku. Pezestawił tam wszystko. Był tankista. Brał udział w licznych bitach. Został ciężko ranny, że szpitala odesłano go jako szefera do naszego oddziału. Pezardzał szeferką, uważał te za degradację, i tylko wyjedzie na równą drogę, rezwija wściekła, kawaleryjską jazdę, a utem mknie z taką szybkością, że obawiasz się: szalony szefer najedzie na drzewo, rozbije maszynę, zabije siebie i siebie. Ale Deczew premienieje, twarda dłoń jego speczywa jeszcze pewnie na kierownicę. I po tym z dumą rezpeczyna opowiadanie o tym, jak to było na tanku. ^{Auta - to nie mani my, tank to mani me!} "To mani my!"

Owego wieczoru, przed obrazem "Leningrad w walce", pokazywane kino-kronika. Były to na dłużej przed ofensywą w północnej Afryce i lądowania tam wojsk amerykańskich. Były to wtedy, gdy Czerwona Armia sama ~~najpierw~~ ^{zawsze} wytrzymywała uderzenia barbarzyńcy, gdy przybyły na nasz front dziennikarz amerykański, pragnący zapoznać się z nastrejami czerwonego armistów, musiał wysłuchać wiele gorzkich słów wyrzutu, a biedna tłemaczka czerwieniła się pragnąc w przekładzie złagodzić estre, proste wypowiedzi naszych żołnierzy.

Owez na ekranie pokazane, jak przybywają, pociągiem wojska jednego z sejuszników. Ogladali nasi czerwone armisići z wielkim zaciekananiem, skiem znawcy broni i ekipunek wojennych sejuszników. Po tym szli młodzi, rumiani i weseli chłopcy, dźwigając na siebie tobole i tobelki, koldry, walizy i walizeczki, nowe, luksusowe, eleganckie, skórzane.

Magle rezlega się nad uchem szept siedzącego obok Deczewa:

"Twarzyszu, komandirze, wscie po tych zagranicach jezdzili, to eni w tych walizeczkach przewożą granaty, czy artyleryjskie pociski?"

~~Nie rozréznilem, czy w głowie Deczewa brzmiała naiwność, czy też irenia, chytrze ukryta. Chciałem z nim po tym rozmówić się, ciekaw byłem, co Deczew powie o wypadkach w Afryce - ale jakieś nie zdążyłem. na jutro wyjechałem z po powrocie Deczewa już nie był. Wreszcie do tankistów. Dwukrotnie stawał do raportu, az jego prosbie stało się zadec.~~

~~Także odgromne~~